

chwilach trudnych. W końcu właśnie w tej chwili, każdej chwili naszej codzienności, objawia się Boża miłość i łaska.

To, co najważniejsze – cz.18

Może pracując nad tym, aby mieć właściwy obraz siebie przeczytaj jeszcze raz przypowieść o synu marnotrawnym.

Dobrze, wiemy już jak patrzy na nas Bóg. Teraz trzeba zadać sobie pytanie: Jak ja patrzę na Boga? Niestety często jest tak, że to my sami stwarzamy sobie obraz Boga. Nie widzimy Boga, który się objawia, ale Boga, którego sobie wyobraziliśmy. Tak bywa. Czasami rozmawiam z ludźmi, którzy mówią, że tracą wiarę w Boga. Wtedy ich proszę: Powiedz mi coś o Bogu. Oni zaczynają mówić, a ja najczęściej odpowiadam na to: Wiesz, takiego Boga, o którym mówisz nie ma. Ty nie trącisz wiary, tylko złudzenia, kłamstwo, w którym żyłeś.

Niestety często, szczególnie w tych czasach, które wielu uważa za ostateczne, w obliczu wojen, epidemii czy klęsk żywiołowych, wiele osób straszy Bogiem i w ich słowach, które próbują poprzeć różnymi pseudoobjawieniami, ten Bóg bardziej przypomina raczej ojca z patologicznej rodziny, który tylko rozgniewany siecze niż Ojca, którego objawia nam Jezus. Ojca, który tak bardzo umiłował świat, że dał swojego Syna, aby ten nas zbawił (zob. J 3,16). Smutne jest też to, że wielu woli słuchać tych pseudoobjawień niż zgłębiać objawienie dane nam przez Boga na kartach Pisma Świętego.

A więc jeszcze raz: W jakiego Boga wierzysz? Czy widzisz Boga w blasku Jego słowa, a nie tego, co np. dzieje się w twoim życiu, czy w świecie, który cię otacza? Pamiętaj: życie nie jest Bogiem. Jeszcze raz: Bóg jest życiem, ale życie nie jest Bogiem. Wciąż, w każdej chwili naszego życia, pośród różnych wydarzeń, które nas spotykają musimy żyć słowami z Psalmu 16, które brzmią: „*Stawiam sobie zawsze Pana przed oczy, nie zachwieję się, bo On jest po mojej prawicy*” (Ps 16,8). Rada jest prosta – zawsze stawiam sobie Pana przed oczy. Pana, a nie wydarzenia, uczucia. Tak najprościej mówiąc w tym patrzeniu kolejność ma być taka: ja patrzę na Boga i przez Niego patrzę na wydarzenie, a nie: ja – wydarzenie – Bóg.

Szczególnie ważna w budowaniu obrazu Boga jest znajomość Ewangelii. Przecież Jezus przyszedł na ten świat m.in. po to, aby objawić Boga. Jego czyny, słowa, całe Jego życie ukazują prawdę o tym, jaki jest Bóg. Posłuchaj uważnie: prawdę o Bogu ukazują słowa i czyny Jezusa, a nie to, co dzieje się na świecie czy w moim życiu, bo często dzieje się to

Bóg wciąż działa - świadectwa.

Świadectwo 1: Bóg naprawdę jest obecny w naszym życiu. W swojej miłości do nas nieustannie działa i troszczy się o nas. Ostatnio bardzo mocno tego doświadczyłam. Dopadło mnie przeziębienie. Cierpiałam z powodu bardzo silnego bólu głowy, dokuczały zatoki, miałam dreszcze spowodowane wysoką gorączką. W tym czasie zależało mi, aby iść do pracy, ponieważ teraz jest okres przedświąteczny i w związku z tym jest więcej do zrobienia. Nie mogłam też się wybrać na wtorkowe spotkanie Wspólnoty Odnowy Wiary, ale postanowiłam w nim uczestniczyć przez internet. Miałam nadzieję, że i w ten sposób mogę doświadczyć pomocy ze strony Boga. Ta nadzieja płynęła z wiary, że przez modlitwę, przez uwielbienie Boga przychodzi także uzdrowienie. I tak się stało. Dzięki tej modlitwie, dzięki obecności Boga przy mnie, dzięki Jego łasce i dobrocizostałam uzdrowiona. Podczas spotkania była także modlitwa za chorych, którzy nie dali rady przyjść na spotkanie. Wierzyłam, że ta modlitwa obejmuje i mnie. Ból odszedł, dreszcze ustały, wróciło zdrowie. Następnego dnia mogłam pojechać do pracy.

Miałam też umówioną wizytę u lekarza, ponieważ pojawiło się u mnie dziwne znamię. Na wiosnę miałam wycięte znamię nowotworowe, więc muszę badać takie rzeczy. Gdy lekarz chciał zobaczyć to znamię ze zdumieniem stwierdziłam, że go nie było, zniknęło całkowicie. Wierzę, że i to uzdrowienie dał mi mój Bóg.

Gdy doświadczam takich łask od Pana przekonuję się, że On jest wielki, dobry, że troszczy się o nas. Trzeba nam mieć nadzieję i wierzyć w Niego. Dziękuję Ci, Boże, za Twoją nieustanną miłość.

Świadectwo 2: Pisząc to świadectwo, podśpiewuję słowa psalmisty „Skosztujcie i zobaczcie jak dobry jest Pan”. Bo jak inaczej nazwać dobroć i miłość Boga do nas, ale od początku.

Dla mnie i mojej rodziny koniec miesiąca października i listopad to trudny czas. Najpierw zachorował mój syn, z początku przeziębienie, które po tygodniu miało minąć, a tu wiadomość, że mamy do czynienia z zapaleniem płuc. Jeden antybiotyk, drugi, walczymy, modlimy się, aby choroba została pokonana i mógł wrócić do zdrowia, do swoich zajęć. Cały ten czas czuję w sercu, że Jezus jest z nami, czuwa, opiekuje się synem, mam taki wewnętrzny pokój. Po trzech tygodniach lekarz pozwala wrócić synowi do szkoły, musi na jakiś czas ograniczyć wysiłek fizyczny, ponieważ organizm jest osłabiony.

I w momencie, w którym wszystko zaczyna wracać do normy, choroba dopada mnie. Najpierw bóle mięśni, kości, kaszel, ogólne przeziębienie.

Największy problem stanowił brak snu, do tego doszła wysoka temperatura. Lekarz zdiagnozował zapalenie tchawicy. Po tygodniu takiej walki z chorobą powiedziałam do męża, że chcę iść do szpitala, bo w domu sama nie dam sobie radę, poproszę lekarza o skierowanie. Właśnie w tym dniu, może godzinę później dostaję wiadomość od bliskiej mi osoby ze wspólnoty. Píše, że przyjedzie do mnie i pomodli się modlitwą wstawienniczą. W pierwszym momencie napisałam, że dziękuję za jej pomoc, ale nie mogę na to pozwolić, aby chorobę przeniosła na swoich członków rodziny. Na nic się zdał mój upór i zdrowy rozsądek, bo sprawą kierował sam Bóg, a jeśli to wola Boga, to nic nie stanie na przeszkodzie.

Ela, modląc się, prosiła Pana, aby zabrał ten męczący kaszel i pozwolił mi przespać noc. Już w trakcie modlitwy poczułam, że kaszel i chrypka ustępują. Mogłam normalnie mówić. Jeszcze trochę dusi, ale w porównaniu z tym, co było, to niebo a ziemia. Stał się też inny cud. Przed modlitwą ledwo stałam na nogach, na nic nie miałam siły. Po modlitwie wysprzątałam całe mieszkanie. Ale największą moją radością była przespana noc, pierwsza od tygodnia. Wróciły „normalne noce”, za które dziękuję Jezusowi.

Pomimo trudności, Pan stawia na drodze ludzi, którzy są przez Niego namaszczeni, aby nieść pomoc i ratunek.

Proszę Pana, abym i ja była Jego narzędziem i światłem i szła tam, gdzie ktoś potrzebuje wsparcia, gdzie już sam nie radzi sobie z problemem, chorobą, bym tak jak Ela z wiarą, służyła drugiemu człowiekowi. **(Marzena)**

Być tu, być teraz ...

„Na wszystkich drogach [...] od miasta do miasta, w pociągu, w autobusie, na okręcie, w kolei podziemnej, w teatrze, On, Boski Towarzysz, przebywa zawsze w duszy czuwającej, skupionej i słuchającej Jego głosu, mimo tysiąca roztargnień, na które jest narażona” (G. Bossis, „On i ja”).

Bóg jest żywy i obecny, „tu i teraz”. Wyraża to Jego imię: JESTEM. Bóg istnieje w teraźniejszości, w rzeczywistości, która trwa. On chce mówić, działać i być w życiu każdego z nas dokładnie w tym miejscu i czasie, w jakim znajdujemy się teraz. Bóg wzywa nas do dostrzegania niewidzialnego w widzialnym. „Teraz” jest dla nas trudne, prawie nieuchwytnie. Co sprawia, że będąc, nie jesteśmy? Słyszając, nie słyszymy? Widząc, nie widzimy? Czy nie powinno być odwrotnie? Nasze niespokojne serca na dwa sposoby uciekają od teraźniejszości. **Siedzą w prze-**

szłości, kojąc swoje smutki w miłych wspomnieniach, które dają chwilowe poczucie bezpieczeństwa lub rozdrapują rany, by uzasadnić swój żal do innych i świata, albo **wybiegają w przyszłość**, oddają się marzeniom lub ulegają lękom, niepewnościom, pytają strachliwie „co z nami będzie?”. Tymczasem obie te tendencje odrywają nas od realnego życia. Odbierają szanse na budowanie relacji, bycie z innymi, bycie „dla”, bycie w prawdzie ze sobą i bycie z Bogiem. Jesteśmy ograniczeni przez czas i przestrzeń. Nasza ucieczka z teraźniejszości wskazuje na brak zaufania i trudności w akceptacji tego, co się dzieje. Codziennosc często niesie ze sobą trudne emocje i wyzwania, których wolelibyśmy unikać. Siedzenie w przeszłości i zbytne zajmowanie się przyszłością, które dominują nasz umysł i serce, okrada nas z chwili, która trwa. Nie mamy czasu i przestrzeni dla drugiego człowieka. Nie mamy czasu i przestrzeni na szukanie Boga, słuchanie i poznawanie Go. Nie mamy czasu dla samych siebie. Dlaczego tak się dzieje? Co wygania nas z naszego „teraz”? Dlaczego wolimy się cofać lub wyprzedzać? Doświadczenie ludzi, z którymi rozmawiam jest takie, że wciskamy guzik „ewakuacja”, kiedy teraźniejszość wydaje się zbyt wymagająca albo niewygodna. Wtedy sposobem na poradzenie sobie staje się pocieszenie wspomnieniem z przeszłości lub projekcja tego lęku w przyszłość. Teraźniejszość wymaga od nas pewnej odwagi – bycia prawdziwie obecnym, mierzenia się z tym, co nas przerasta.

Bóg chce w tej obecności z nami się spotkać. Jezus uczy nas, że nie da się ominąć trudności. W dziewiątym rozdziale Ewangelii św. Łukasza Jezus mówi: „Jeśli ktoś chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze swój krzyż i niech Mnie naśladuje”. Kompletna zmiana perspektywy. Dokąd idzie Jezus? Czy chcę iść za Nim? Dlaczego? Jak wygląda Jego droga? Czytam ten krótki fragment i w głowie pojawiają się odpowiedzi. Jezus idzie do Ojca. A zatem to jest cel mojej drogi, cel mojego życia! Dojść do Boga, do zbawienia, do zmartwychwstania, do nieba. Dlatego chcę iść za Nim, Jego śladami. To droga prowadząca przez krzyż, ale na jej końcu jest brzask zmartwychwstania. Krzyż nie jest symbolem klęski, lecz narzędziem zbawienia. Muszę przejść całą drogę. Zaczynam rozumieć, że nie mogę chcieć tylko tej łatwiejszej części, pragnąć zmartwychwstania, radości i szczęścia, jednocześnie omijając wartość krzyża. Jeśli chcę się nazywać uczniem Jezusa i iść za Nim, to nie ma innej drogi niż droga krzyżowa. Zatem musi zrodzić się we mnie zgoda na krzyż. Przyjęcie go oznacza akceptację rzeczywistości z jej bólem i pięknem, zaufanie, że Bóg działa także w